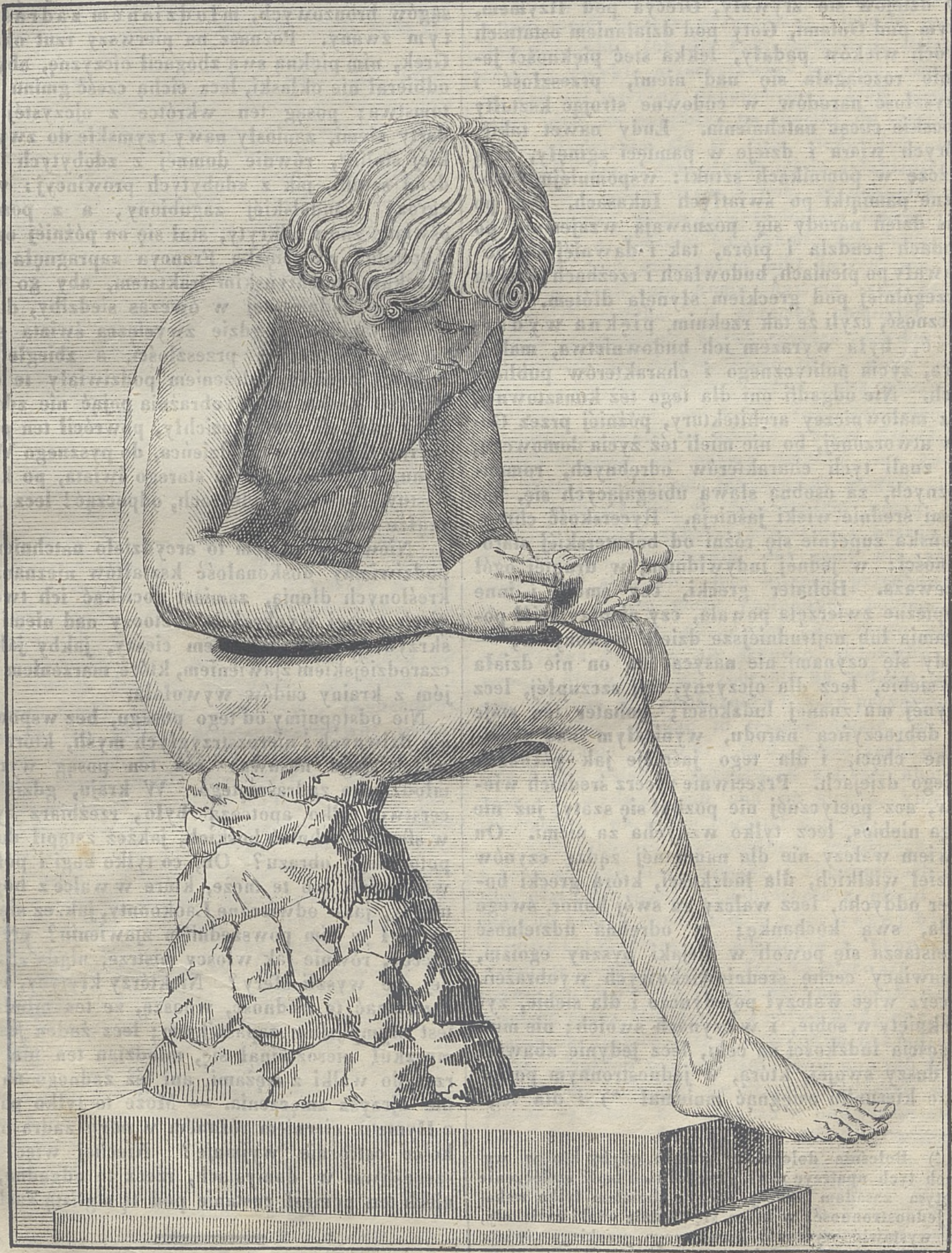
Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 3.** **Leszno, dnia 22. Lipca 1837.**



Młodzian zadraśnięty.

Młodzian zadraśnięty.

Pomysły wielkie upłynionych wieków stawają przed nami, aby ducha naszych czasów ożenić z geniuszem przeszłości. Cóż połączném ogniwem będzie nad tą olbrzymią przepaścią między nami a starożytnością, którą zmieniona wiara i czynów tyle utworzyło? cóż niém będzie, jeśli nie poezya i sztuki piękne. Gdy wszystkie węzły dziejów się zrywały, Grecya pod Rzymem, Rzym pod Gotami, Goty pod działaniem ostatnich dwóch wieków padały, lekka sieć piękności jedynie rozciągała się nad niemi, przeszłość i przyszłość narodów w cudowne strojąc kształty i boskie cucąc natchnienia. Ludy nawet takie, których wiara i dzieje w pamięci zginęły, żyją jeszcze w pomnikach sztuki: wspomniéjmy nieliczne pamiątki po światłych Inkasach. Jak po dziś dzień narody się poznawają wzajemnie po płodach pendzla i pióra, tak i dawniéj się po znawały po pieniach, budowlach i rzeźbach; rzeźba szczególniéj pod greckiem słynęła dłótem. Plastyczność, czyli że tak rzeknim, **piękna wydatność**, była wyrazem ich budownictwa, malarstwa, życia politycznego i charakterów publicznych. Nie odgadli oni dla tego téż kunsztownéj, lecz malowniczey architektury, późniéj przez Gotów utworzonéj, bo nie mieli téż życia domowego, nie znali tych charakterów odrębnych, romantycznych, za osobną sławą ubiegających się, jakiemi średnie wieki jaśnieją. Rycerskość chrześciańska zupełnie się różni od bohaterskiéj starożytności: w jednéj indywiduum, w drugiéj ogół przeważa. Bohater grecki, czy smoki i inne drapieżne zwierzęta powala, czy nieprzyjaciół poskramia lub najtrudniéjsze dzieła wykonywa, — nigdy się czynami nie nasyca, bo on nie działa dla siebie, lecz dla ojczyzny, téj szczupléj, lecz jedynéj mu znanéj ludzkości; bohater ten staje się dobroczyńcą narodu, wyniosłym nad samolubne chęci, i dla tego jaśnieje jak półbożek w jego dziejach. Przeciwnie rycerz średnich wieków, acz poetycznéj nie pozbył się szaty, już nie sięga niebios, lecz tylko wzdycha za niemi. On bowiem walczy nie dla namiętnéj żądzy czynów i dzieł wielkich, dla ludzkości, którą grecki bohater oddycha, lecz walczy za swój honor, swego króla, swą kochankę; ta odrębna udzielność przeistacza się powoli w niejaki pyszny egoizm, stanowiący cechę średniowiekowych wyobrażeń. Rycerz więc walczył pojedynczo i dla siebie, żył zamknięty w sobie, i w czynach swoich; nie miał szczęścia ludzkości na celu, lecz jedynie zbawienie duszy swojéj, którą, w jednostronnym postępując kierunku osięgnąć mniemał *) i dla tego był tylko rycerzem, a nie bohaterem, czyli nie był **szermierzem ludzkości**. W Greka przeciwnie duszy, jak w jego świątyni światło i spokojność, dla tego też w pomysłach jego prostota natury, w odwiecznych pozostanie rysach. Któż tego nieuczuł, widziawszy choć w kopiach medycejską Wenerę, Apollina, Torsa, elgińskie płaskorzeźby i niezliczone pomniki Hellady. Udzielamy na dowód jeden z najsławniéjszych posągów bronzowych, **młodzianem zadraśniętym** zwany. Poznasz na pierwszy rzut oka, że Grek, nim piękną swą zbogacił ojczyznę, aby zań odbierał nie oklaski, lecz cichą cześć gminu i potomstwa; posąg ten wkrótce z ojczystéj wydarty ziemi, zaniosły nawy rzymskie do zwycięzkiéj stolicy, równie dumnéj z zdobytych arcydzieł sztuki, jak z zdobytych prowincyj: wśród zgrozy wandalskiéj zagubiony, a z pomroku oświaty znów odkryty, stał się on późniéj ozdobą Kapitolu: zwycięzka Francya zapragnęła go, i uzyskała tolentyńskim traktatem, aby go przenieść do godniéjszéj wówczas siedziby, do muzeum Napoleona, gdzie zwycięzca świata gościł między geniuszami przeszłości, a zbiegłe ludy północy z czcią i drżeniem podziwiały te cuda, których zimna ich wyobraźnia pojąć nie zdołała. Lecz gdy fale morza ucichły, powrócił ten posąg, wyraz skromnego młodzieńca, do pysznego Watykanu, aby nad grobem starego świata, po kilkunastuwiekowych podróżach, odpocząć! lecz odpocząłże ostatecznie?

Niewiemy czyjém to arcydzieło natchnieniem, podziwiamy doskonałość kształtów nieznaną zakreślonych dłonią, zamiast dociekać ich twórcy; niech raczéj wyobraźnia roztoczy nad niemi swe skrzydło, i tak się niem cieszy, jakby jakiém, czarodziéjskiém zjawieniem, które marzeniem swojém z krainy cudów wywołała.

Nie odstępujmy od tego posągu, bez wspomnienia dziwnych i nierozstrzygłych myśli, które nam widok jego nasuwa: cóż ten posąg wyraża? młodzieńca zadraśniętego. W kraju, gdzie snycerstwo tylko apoteozą było, rzeźbiarz żyjący w sferze natchnień boskich, jakże zstąpił do tak potocznego obrazu? On, co tylko bogi i półbogi wystawiał, lub te męże, które w walce z bogami uległy, jako odwieczne Laokoonty, jakże się zapatrzył w tém powszedniém zjawieniu? przecież greccy, równie jak włoscy mistrze, nigdy z idealnéj nie wyszli sfery? Niektórzy krytycy, chcąc rozwiązać tę trudność, wnoszą, że ten młodzian, jest olympijskim zapaśnikiem; lecz żaden jeszcze muszkuł nierozwinął się, młodzian ten nie dojrzał do walki z mężami, ani też żadnego na nim nie ujrzysz zmęczenia. — Może to tylko pasterz z Hymetu, cierniem różanem w nogę zadraśnięty, kolce ostrożnie wyjmuje? Niechaj więc inni, szczęśliwsi w domysłach, rzecz tę odgadną, lub niech ten pomysł zostanie pod tą mglistą zasłoną.

---

*) Boleśnie dolegałoby autora, gdyby kto w wyrazach tych upatrzyć miał jakiekolwiek bądź uwłóczenie świętym zasadom naszéj wiary; chciałem tylko wskazać jednostronność, w którą się średnie wieki zaciekały, oraz wystawić wyższość heroicznego greckiego świata nad romantyzm germański.

Wyjątki z różnych dawnych mów weselnych.

(Koniec.)

Początek mowy tegoż Andrzeja Załuskiego przy oddawaniu Imćiéj panny Ludwiki Zieleńskiéj, panu Kazimierzowi Tarłowi, wojewodzie sandomirskiemu, w obecności króla Jana III. w Warszawie.

Niechaj to Najj. królu, panie mój miłościwy, lotna tysiącem piór sława, pomiędzy oddzielone granicami narody, zdziwionemu oglasza światu, że Polska w bezdennéj nieszczęścia toni, w powikłanym zawiłéj fortuny labyncie, w nieuśmierzonym pogańskiéj zawziętości pożarze: nie tylko za Twoją opieką, mężnie na podmulonych z gruntu opiera się brzegach, ale nadto i weseli się bezpiecznie. Kwitniemy w ciężkim oryentalnéj zapalczywości upale; wśród okropnych tak stoimy rozwalin, że nas ani godzą od pienistego Dunaju groty, przy napiętych od Euxinu stałach, ani lernrzéjskie straszydło zajuszoną nie może zalterować paszczą. Rozlegają się harde, przy nadętych mruczącego Dniestru bałwanach wschodniego tyrana imprezy; pienią się wojennym szumem wezbranego Dunaju nurty, swawolne z niezgruntowanego dna niosąc na wierzch zakręty. Nam tymczasem, mały nasz ale bystro płynący Rubikon Wisła, szeptem swoim, pod zaszczytem dobréj nadziei, tak miłych dodaje myśli, że kiedy Asia tota fremit, u nas pro clangore tubarum, molle lyrae festumque canunt. Wielkie to W. K. M. imię, i powodna sprawuje fortuna, że bojaźń od nas i trwoga dalekim odpędzona wstrętem; i wtenczas kiedy zajadłe pogaństwo, zkoncentrowane na nas gotuje niebezpieczeństwo, jęczeć albo się kruszyć, na kształt wyniosłéj w nawałnościach skały, nigdy nie umiemy. Broni usychać na sercu, w leniwym trudnych czasów piasku, gęstemi dotąd kwitnąca laurami tarcza, dokąd poźnemi świat rość będzie laty. Nie dopuszcza, przyciśnionéj ciężarem trosków, tak upadać myśli: aby wszelką złotego wieku otuchę, o desperacki roztrąciła szkopuł. Ciężko nachylona ojczyzna, z martwych jakoby otrząsłszy się popiołów, doświadczoném W. K. M. powstaje staraniem; za przewodniczym opatrznego pana rozumem, a lecące bynajmniéj nie lękając się pioruny. Jedném słowem, mile nam W. K. M. pan nasz miłościwy, wystawiasz czasy, kiedy w boju i w pokoju, bez żadnéj dnia i nocy różnice, z gwałtem niezwyciężonéj bezsennemi trudami natury, warowne zwątlonéj ojczyznie obmyślasz ratunki. Jesteś oczywistym tego M. panie wojewodzicu sandomirski świadkiem, któremu na prac niezgasłych zodyaku, okropność wieszających się nad sarmackim tryonem zawieruch, najj. majestatu splendor szczęśliwie rozpędziwszy, buduje z Jéjmość panną Łowczanką koronną dożywotniego tęczę przymierza; pod któréj życzliwym jasnéj dobroczynności znakiem, wszystkie twe dotąd rozpuszczonym lotem bujające zamysły, do pożądanego zawijają portu.

Słówko o starych książkach.

W ogólności nie bardzo lubimy czytać książki, a tym mniéj jeszcze przeczytane chować porządnie dla siebie, lub dla kogo inszego do dalszego użycia; zwykle przeczytawszy książkę, rzucamy w kąt na wieczne zapomnienie: ztąd większa część idzie na papiloty, na funciki do szpiżarni; reszta dostawszy się w ręce ciekawszéj może czeladki, czas niejaki służąc jéj do sylabizowania, cieszy się jeszcze swym bytem, aż nakoniec złożona, obdarta, ulega powszechnemu losowi. To się dzieje z naszemi książkami: coż dopiero ze staremi? tych szpargałów nikt do ręki nie weźmie; a jeżeli się komu nawiną, już pewna czeka ich zaguba. A przecież pomiędzy temi staremi szpargałami, nieraz rzadkie i bardzo drogie trafiają się dzieła, które przez niedbalstwo nasze, z wielką literatury stratą, giną nazawsze. Pochodzi to ztąd, że u nas znajomość dziejów literatury ojczystéj na bardzo niskim dotychczas zostaje stopniu: nie znamy autorów, nie znamy ich dzieł; jakże nas interesować mogą? Atoli przez sam wzgląd, iż powinnością naszą jest, chować wszelkie zabytki przeszłości naszéj, nie dopuszczajmy zniszczenia, ani sami nie zatracajmy tych skarbów; lecz owszem przechowując je szczęśliwszym może następnym pokoleniom, lub téż znawcom udzielając, (do czego nawet materyalna korzyść nie jednego skłoniéby powinna) ułatwiemy ich zebranie na jedném miéjscu, gdzieby dla publicznego użytku przystępniéjszemi były. Dodać tu jeszcze muszę, że nie same kazania, kroniki i t. d. warte zachowania, lecz każda książka, jakkolwiek z treści obojętną nam się wydaje, trafi ona na swego, który ją wygrzebie i na swém postawi miéjscu.

Dla zachęcenia szczególniéj młodzieży, aby i sami zbierali stare książki, i zbieranie ich drugim ułatwiali przez wydobywanie z pleśni, dajemy tu krótką wiadomość o pierwszéj biblii Leopolity, która mi się także z prywatnego domu w ręce dostała. Jest to pierwsze tłumaczenie całkowite Pisma Śgo na język polski, wydane przez Mikołaja Szarfenbergera, mieszczanina krakowskiego, z wielkim nakładem r. 1561. Nakład ten utrudzało lanie nowych zupełnie typów, i obrazki na drzewie, których pełno jest w téj biblii, a zwłaszcza w nowym testamencie, i dziwna, jak prywatny człowiek mógł się na takie koszta zdobyć. Po tytule, w naszy exemplarzu trochę uszkodzonym, wiernie na rycinie przerysowanym, następuje na drugiéj stronie rycina Zygmunta Augusta, którąśmy już dali w Nrze 32, 2go roku Przyj. Ludu. Na drugiéj karcie: Dedykacya Zygmuntowi Augustowi, któréj facsimile nasz obrazek wiernie przedstawia, ale tylko po-



Grā & ueritas p/ Iesū Chrūm facta est.

Lex per Moy- sen data est.

Biblia

To iest.

Kxięgi Sthárego y Nowego Zakonu/na Polski iezyk/ z pilnością według Łacińskiey Bibliey od Kościołá Krześciáńskiego powszechnego przyiethey/ nowo wyłożona.

Cum Gratia & Priuilegio. S. R. M.

W Krákowie.

W Drukárni Szárffenbergerow.

1 5 6 1.

Pierwsza biblia polska Leopolity, z roku 1561.

Naiaśnieyſſemu Krolowi y Panu
Panu Zygmunthowi Auguſtowi z łáſki Bożey Krolo-
wi Polſkiemu/ Kxiążeciu wielkiemu Litewſkiemu/
Ruſkiemu/ Pruſkiemu/ Mazowieckiemu/ Żmodz-
kiemu/ etc. Panu y dziedzicowi. Panu mo-
iemu miłośćiwemu.

DOſzli tego ludzie Na-
iáśnieyſſy á M: Krolu/ iż ktory
narod ma być pochopny ku cno-
ćie/ temu tego potrzebá/ áby miał
náuki dobre iezykiem ſwym piſá-
ne. Abowiem gdyż tho ieſt zwy-
czay ludzki/ gárnać ſie do tego co
mu ſie dobre widzi: thedy then/

Dedykacya Zygmuntowi Augustowi.

czątek. Druk bardzo piękny, drobny, i w ogólności, pod typograficznym względem, rzadkie to dzieło; t. j. pierwsze wydanie, lepiéj jest uposażone od biblii **Wujka**, a nawet od **Radziwiłłowskiéj**. Polszczyzna piękna służyła wszystkim późniéjszym tłumaczom za fundament.

O Janie Kochanowskim, jako poecie lirycznym, i jego stósunku do wieku szesnastego.

(Ciąg dalszy.)

Od takowych rozpocząć uwag osądziliśmy za rzecz stósowną, abyśmy się tém łatwiéj porozumieć mogli względem tego, co dla dzieł Kochanowskiego do dziś dnia uczyniono, jako też względem stanowiska, z któregobyśmy poetę takiego uważać sobie życzyli. Bo i jemu nie lepsze miéjsce dostało się w udziele: i on od zyzem patrzących krytyków został niepojętym; a że był poetą wieku szesnastego, że bujną miał imaginacyą, głębokie czucie, czystém oddychał sercem, że za wzorem szedł starożytnych autorów, mianowicie Horacego. że nadto, o! cudzie, równie prawie doskonale, równie dobrze po polsku pisał, jak poeci nawet przeszło wieczni, oto wszystko, co o reprezentancie wieku szesnastego było powiedziane. Co większa, ciż sami sędziowie, którzy dość łaskawy na Kochanowskiego podpisali wyrok, skoro tylko o pochwalną szło mowę dla uczczenia pamiątki innego męża, tegoż samego Kochanowskiego zasługi poniżać musieli, a tak, wielki ów geniusz wieku Zygmuntowskiego, z Krasickiego dziełami porównany, **nic prawie z siebie nie utworzył, i ledwie przy trenach, kilku pieśniach i fraszkach zostaje.** *) Nędzna, sucha krytyka, która tak się w próżnéj, często fałszywéj wyczerpnęła pochwale, że daleka od tego, aby każdemu należną oddać słuszność, jednego poetę z uszczerbkiem drugiego wynosić była przymuszona. W takowym stanie historyi literatury z wyboru téj ma-

*) Czyt. Mowa na pochwałę Krasickiego, przez F. S. Dmochowskiego.

teryi tłumaczyć się zapewne nie potrzeba: owszem bodźcem to być powinno dla każdego, ażeby nim cała stanie budowla, materyały do niéj przygotować. Zadaniem więc jest mojém, jeżeli nie wszystko o Kochanowskiego pismach powiedzieć można i wyczerpać, te przynajmniéj skreślić uwagi, które się przy uważniéjszém ich czytaniu nasuwały. Nie jedno dotkniętém tylko zostanie, coby dłuższego wymagało rozbioru, nie jedno za przypuszczenie uchodzić będzie musiało, co gruntowniéjsze sprostuje badanie: co tu czytelnikom podać myślę, jest rezultatem zwątpienia najpierwéj o nieomylności mniemanych krytyków, i skutkiem pracy przygotowawczéj.

2. Polska, z całym pierwiastkowym, indywidualnym, na sławiańszczyznie opartym charakterem, w samym zaraz bytu swojego zarodzie téj saméj z zewnątrz wywartéj podlegała reformie, co wszystkie narody europejskie. Chrześciaństwo bowiem, przeznaczone do nadania światu i wyobrażeniom innego kierunku, do przeistoczenia mieszkańców całego prawie okręgu w jeden niejako naród chrześciański, zaraz w pierwiastkach sławiańskich narodów, a mianowicie polskiego, wielki wywarło wpływ na wyobrażenia, charakter i dalsze wyrobienie się tegoż ludu. Zniweczyło ono źdźbło wschodzące, przecięło nić snującą się od wieków, narzuciło narodowi obce, z życiem pierwiastkowém niezgodne wyobrażenia. Dalekim jestem od téj myśli, jakoby pierwiastkowe narodu usposobienie, bez stowarzyszenia się z wyobrażeniami chrześciańskiemi, piękniéj się było mogło wykształcić i w treści i formie, gdyż takowe utrzymywanie o historycznych momentach zwątpić, i boską myśl chrześciaństwa wstrząsnąćby musiało; to tylko powiedzieć chciałem, że ludy słowiańskie, jak europejskie w ogóle, od piersi swéj matki, od pierwiastkowego życia oderwane, w obcéj się ujrzawszy sferze, nie jednę od właściwéj swéj istoty odciąć musiały cząstkę, zrzec się tego, co do ziemi, klimatu i religii silnie było przywiązane, i do innego zupełnie gotować się przeznaczenia. Wszakże równie pomyślnym, równie zbawiennym, takim jakim był w narodach germańskich i romańskich, nie mógł być wpływ ten chrześciańskiéj religii na ludy słowiańskie. Francya bowiem i Niemcy, tak co do miéjscowego położenia, jako też politycznych stósunków, bliżéj się stykając z Włochami i Rzymem, tym środkowym punktem chrześciaństwa i stolicą jego głowy, ze źródła niejako samego chrześciański napój czerpały, wszystkie żywioły nowéj religii szybko przerabiały w sobie, a tym sposobem przeznaczone były do noszenia w sobie ducha chrystyanizmu, do reprezentowania jego w historyi. Ztąd też to w tych narodach owe prędkie zoryentowanie się w dążności religii Chrystusa, ztąd owa walka z papieżem, ztąd ów romantyczny, uniesienia pełen popęd w czasie wypraw krzyżowych, ztąd wreszcie owe częste reformacye, które w rzeczonych narodach, jako chrześciańsko-historycznych, swój wzięły początek, i tamże się przyjęły. Przeciwnie Polska, i miéjscowością i politycznym stósunkiem z Rzymem rozdzielona, bezczynnym tylko będąc widzem wewnętrznych poruszeń w krajach chrześciańskich, położona za obrębem chrześciańsko-politycznego życia Europy, nie tak łatwo w nowém tém życiu zoryentować się mogła; długo ogłuszona, obumarła leżała w skutek odebranego ciosu, dopóki się znowu nie wzmogła i nowém życiem żyć nie zaczęła. Przecież powołaniu swemu, téj historycznéj konieczności, wierną została. Spokojnie i nieprzymuszanie nową przyjmując religią, obowiązaną się być czuła, nowe te zasady za miarę wziąść dalszéj swojéj kultury, za pokarm moralnego życia, i na chrześciańskich fundamentach polityczną swoją i literacką wznieść budowę. Dla tego właściwéj swéj, rodzinnéj zrzekając się kultury, jakkolwiek na niskim ona w ówczas była stopniu, oddaje w ręce duchownych, tych apostołów, nową im zwiastujących naukę, sprawowanie nie tylko najwyższych władz w narodzie, ale nawet zarząd umysłowego wychowania. Polityczny postęp i rozwinięcie się narodu, równie jak oświata całego ludu, ściśle dotąd z duchowieństwem były skojarzone, i noszą na sobie cechę jego władania; pierwszymi szkół założycielami i nauczycielami, pierwszymi pisarzami narodu, wyłącznie są duchowni. Wszystkie ku temu celowi wytężono siły, idąc za raz przyjętą zasadą, aby z chrześciańsko-europejską kulturą krok w krok postępować, aby raz uczyniwszy rozbrat z właściwym sobie charakterem, przyswoić sobie charakter europejski, wnijść do rzędu ludów historycznych. Ponieważ zaś nie dosyć środków sama w sobie posiadała Polska do uprawy całego, rozległego narodu, do udzielania chrześciańskiéj oświaty z własnego ogniska, własnemi siłami, tak, aby z jednéj strony skutecznie się przyjmował nowy zasiew w narodzie, z drugiéj, aby z dążeniem Włoch, Francyi i Niemiec iść mogła na wyścigi; myślano przeto o środkach zewnętrznych, a do tych należało, już to sprowadzanie duchownych i uczonych z zagranicy, już to wysełanie tamże własnéj młodzieży, ku zbieraniu obcych plonów. Ostatnia zwłaszcza okoliczność, ważny na Polski kulturę i jéj imię wpływ wywarła, a polscy uczeni na uniwersytetach francuzkich i włoskich nie tylko o pierwszą walczyli z najznakomitszymi owych czasów mężami, ale nadto do ojczyzny wracając, najczęściéj laurem uwieńczeni papieskim, skarby w sztuce i umiejętności zebrane pomiędzy swych ziomków hojnie rozrzucali, różnostronnych myśli i wyobrażeń udzielili ludowi, a tym sposobem utrzymywali równowagę między Polską, a innemi Europy narodami. Owszem, myśli z rozmaitych gałęzi sztuki, religii i umiejętności, w czyściéjszéj, ze scholastycznych brudów, fanatyzmu i drobiazgowego pyłu, otrząśniętéj postaci, do odległéj przychodziły Polski,

tak, że naród ten, oddalony od właściwego pola bitwy, gdzie różne wyobrażenia o śmierć lub życie walczyć musiały, same tylko zawsze rezultaty, same czyste przywłaszczał sobie owoce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika literacka.

Nie tylko książki polskie, po różnych wychodzące miéjscach, ale nawet pisma peryodyczne, tak mało są znane całéj polskiéj publiczności, iż czasem ważne nawet płody uchodzą ogólnéj uwagi. Między pismami peryodycznemi, Tygodnik petersburski najwięcéj podobno zawiera literackich wiadomości, których bliższa znajomość każdemu z nas pożądanąby była: gdy jednak to pismo, zaledwo może w trzech lub czterech exemplarzach znane jest w naszéj prowincyi, przeto udzielamy z niego czytelnikom naszym ważniéjszych wyimków:

Obrazy.

Wojna, wojna! wieść o niéj natchnieniem uderza,
Szum, wrzawa, żołnierz leci pozdrowić żołnierza,
Idą na śmierć, a w takim radości zachwycie,
Jak gdyby im w téj śmierci było wieczne życie.
Nigdy z równym pośpiechem, w tak namiętnym gwarze,
Niwom plony odbierać nie idą żniwiarze,
A właśnie im to rodzą opiekuńcze nieba,
Ich to praca, ich zasiew, nadzieja, potrzeba;
Nie z taką chlubą dziewcze wije kwiat do wianka,
Choć nie ludzkość ma dźwigać więzy jéj kochanka.
Cudze jakieś, nieznane przebiegamy kraje,
Inna przyroda, ludzie, ich mowa, zwyczaje;
Skryło się smutne słońce za wygarbem chmury,
I widniał kraj dokoła milczący, ponury.
Lecz te wioski bezludne, te błonia uprawne,
Świadczą na świeżych zbiegów, na prace niedawne.
Jakiż ich, z progów własnych, błąd wymiotał gruby?
Gdy lecim z krańców, ziemi zbawić ich od zguby,
Chcąc powitać uprzejmie, pożegnać spokojnie,
W gościnę spieszym do nich, ubrani tak strojnie,
A tu człeka niedojrzeć, gdzieśmy tylko przeszli,
Jak gdyby na sąd straszny ztąd wszyscy odeszli.
Był poranek, gdy ziemia zdjęła płaszcz tumanów:
«Baczność, do broni!» czaty znak dały z kurhanów,
I w mgnieniu oka, zewsząd wróg rzucił się tłumny,
Wódz nasz krzyknął, w czworobok zrosły się kolumny,
Zjeżyły się, błysnęły stotysięcznym sztychem,
I szyderczym do wroga strzeliły uśmiechem,
Nim rzygnęły z obustron śmiercią dział tysiące,
Nim zajękło z ich gromem życie konające. ...
We krwi ległych zastępów brodzi po kolana
Obowspólne zwycięstwo, więc czyjaż przegrana?
Wieńczą się niedobitki i nasze i wroga,
I brzmią hymny z obustron «chwalim ciebie Boga!»
Jak ten śpiew serafliczny serca wznosi korne.
Ożyłem, siedzę wsparty na Majnota skale,
Dzień cały grają słońcem nawaryńskie fale,
A przez noc pożar wojny, krwawą łuną świeci.
To nieszczęsnéj krainy nieszczęśliwsze dzieci,
To wnuki Temistokla rdzawe kruszą pęta.
Szczebluj boski narodzie, ożyj ziemio święta,
Geniusz na twych błoniach pierwszym stąpił śladem,
Błonia laurem zakwitły, a dzieje przykładem.

Do pierwszego włoska białego, spostrzeżonego na mojéj głowie 27. Czerwca 1836 roku. *)

Kwiatku mój srebrny, nie z tego świata
Jużeś to do mnie zawitał?
Więc już Ktoś moje policzył lata
I wyrok głośno przeczytał.

Przeszło przez zenith słońce żywota;
Rozumiem twoję przestrogę;
Gdziekolwiek wiedziesz, przez jakie wrota,
Pójdę: bom gotów na drogę.

Niech inni płocho klną twe przybycie,
A mnie napotkać cię miło;
Cóżby to było to nasze życie,
Gdyby mu kresu nie było!

Cóż mię wiązało kiedy do ziemi,
Żebym jéj chętnie nie rzucił?
Gdzieżem się spotkał z ludźmi takiemi,
Bym się od nich nie odwrócił?

Czy spójrzę za się, czyli przed siebie,
I pusto i chłodno wszędzie.
Zawsze taż ziemia — mówią, że w niebie
Weseléj i cieplej będzie.

Inni miłością dni swoje grzeją,
Pewnym zamiarem, lub żądzą;
Szczęśliwi jutrem, celem, nadzieją,
Stokroć szczęśliwi, że błądzą.

Mój udział twardy był na tym świecie:
Samotny w stworzeniu całem,
Nie dla mnie kwitło miłości kwiecie,
Ziemskiego nic nie kochałem.

Zawsze surowa, zimna rozwaga,
Ciężyła na mnie swym lodem;
I prawda, jak śmierć blada i naga,
Mym kierowała pochodem.

W sercu pustynia, w głowie czuwanie,
Co go nic uśpić nie zdoła,
I sępa myśli wieczne krakanie
W głębi strudzonego czoła.

Krąg czarnoxiężki, krąg niepojęty,
Otoczył mię od powicia;
W nim to sam z sobą, zewsząd zamknięty,
Odbywam pielgrzymkę życia.

Ale żyć niedość — walczyć potrzeba;
Od pieluch już człowiek prawy
Niechaj przywdziewa, daną od nieba
Zbroję, do wiecznéj wyprawy.

Niech się na ciągłe sposobi boje,
Na słoty i niepogody,
I niech na ziemi, za trudy swoje,
Żadnéj nie czeka nagrody.

Wprawdziem nie upadł — dotrwałem pola,
I nigdym sobie nie skłamał;
Przemogła wszystko żelazna wola;
Wszystkom wytrzymał, lub złamał.

---

*) *Wiersz ten wyjęty jest z rękopisnego zbioru, pod tytułem: «Wiązka ciernia», który, podług zapowiedzenia autora, wkrótce ma być drukiem ogłoszony.* (*Wyd.*)



Amalia, królowa grecka.

Ale i walka nakoniec znudzi
I żeglarz zapragnie lądu;
Dość wojowałem rzeczy i ludzi,
Wiosłując przeciwko prądu.

A więc witajże włosku mój siwy;
Gdzie każesz, ja pójdę wszędzie;
Niech tu, kto może, będzie szczęśliwy;
A tam już gorzéj nie będzie.

Amalia, królowa grecka.

Obrazek nasz słabe tylko daje rysy, jednéj z najpiękniéjszych dam wieku naszego, Amalii, królowéj greckiéj, xiężniczki oldenburskiéj, która przeszłego roku w Karlsbad, na świetnym balu, wdziękami i uprzejmością wszystkich przytomnych zachwycała, jak nas zapewniła pewna dama, która, sama będąc piękną, z prawdziwém zachwyceniem wychwalała wdzięki młodéj xiężniczki. Teraz już jako królowa, rezydując w Atenach, prędzéj zapewne słodyczą charakteru i urokiem owych wdzięków zdoła opanować i przywieść do posłuszeństwa dzikie serca łupiezkich Palikarów i nieukróconych Majnotów, niżeli groźne bagnety bawarskich zastępów. Ma teraz lat 18, i z wielkim zapałem od Greków została powitaną.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)